

Sebastian Ciemnoczołowski:
PiS krytykuje swój własny pomysł

str. 2



Agnieszka Sułtanowska
o tym, jak funkcjonuje Centrum Integracji Cudzoziemców

str. 6



Piotr Protasiewicz:
Wygląda to słabo. Czeka nas dużo pracy

str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 12 (156)
18-24 kwietnia 2025
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



FOT. MARTA CZERNICKA

IRA i Terno na święcie województwa

str. 4



FOT. PIOTR KACZMAREK/400MM.PL

Gorzowskie koszykarki w blasku srebra

str. 12



LUBUSKIE TO DOBRE MIEJSCE DO ŻYCIA!

– Cieszę się, że tu trafiliśmy. Lubuskie to naprawdę piękne miejsce do życia i wychowywania dzieci – mówi Alina z Gorzowa Wielkopolskiego, mama Emmy i Kuby. Docenia zieleń, spokój i bliskość natury. Ale jak zatrzymać więcej takich rodzin w regionie? 9 kwietnia 2025 r. Lubuska Rada Doradcza ds. Rozwoju Regionu debatowała o demografii i przyszłości województwa. – Musimy się czymś wyróżnić, czymś zachęcić społeczeństwo, aby ludzie zechcieli tu żyć – podkreślał poseł Waldemar Sługocki. Marszałek Marcin Jabłoński zwrócił uwagę, że potrzebne są działania lokalne – wsparcie małych gmin, tworzenie programów rewitalizacji i promowanie potencjału regionu. – Nie wolno nam pozostać biernymi. Musimy próbować zmierzyć się z wyzwaniami – apelował.

str. 3



Szanowni Państwo!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
życzą Państwu chwili wytchnienia
i radości w gronie najbliższych.

Niech świąteczny czas odrodzenia
napętnia nas wszystkich energią
do podejmowania nowych wyzwań.

Życzą również, aby nadchodzące dni
przyniosły optymizm i inspirację
do rozwoju we wszystkich sferach życia.

Marcin Jabłoński
Marszałek Województwa Lubuskiego
wraz z Zarządem Województwa Lubuskiego

NASZ KOMENTARZ

Pułapka zwana debatą



O trwającej kampanii mówiło się, że jest nudna, nijaka, pozbawiona treści, wręcz ciągnąca się jak flaki z olejem. Że kandydaci są przezroczyści, że jest ich za dużo, że tak naprawdę Trzaskowski nie ma z kim przegrać. Nawrocki to gwarantowana klęska, a może przegoni go Mentzen. Lewica się poddała na starcie, a Hołownia może się zwinąć i partię przy okazji. Wszyscy szykowali się już do drugiej tury, do kolejnego starcia PO z PiS – tam miały być emocje. Wszystko miało być oczywiste.

Aż tu nagle, ni stąd, ni zowąd, zdesperowany Nawrocki zaczepił Trzaskowskiego, wezwał go na debatę, a ten wraz ze swoim sztabem, raczej średnio to przemyśliwszy, zgodził się. Robimy debatę w Końskich. Ale halo, halo – pomyślała reszta stawki. Nie było jeszcze pierwszej tury! Skąd więc pomysł, by debatować we dwóch? I to jeszcze przy współudziale TVP? Przecież tak nie może być. Zasadniczo sprawa była oczywista. Dlaczego mamy z zarejestrowanej przez PKW trzynastki zrobić dwóch? Ponad miesiąc przed pierwszą turą?

I zaczęło się. Dołączyła do tego telewizja Republika, niejako wykorzystując okazję, zrobiła debatę przed debatą, a kolejną kilka dni później, już w telewizyjnym studiu (w obu nie wziął udziału Trzaskowski). Ludzie zaczęli o tym mówić, a przede wszystkim to oglądać. Debatę w Końskich, tę transmitowaną przez większość głównych mediów, obejrzało łącznie ponad SZEŚĆ milionów widzów.

Średnie widowisko, ze średnim poziomem merytorycznym i mocno średnim artystycznym. Tyle o debacie. Warto jednak wsłuchać się w głos ludu i pierwszy sondaż po Końskich. Kto zyskał? Hołownia, Biejat i... Nawrocki, a najwięcej stracili Mentzen (nieobecny w Końskich) oraz nie kto inny jak Trzaskowski.

Trzaskowski już raz przegrał wybory przez debatę w Końskich. Pięć lat temu nie pojawił się, by „debatować” z Dudą. Teraz ten scenariusz raczej nie ma prawa się powtórzyć, ale coś, co miało być mocnym ciosem w Nawrockiego i resztę stawki, okazało się mieć odwrotny rezultat. Delikatnie mówiąc.

Kampania trwa dalej.

Adrian Stokłosa

”

**WZMACNIAMY GŁOS KOBIET
W REGIONIE. CHCEMY WPŁYWAĆ
NA DECYZJE, KTÓRE KSZTAŁTUJĄ
NASZE LOKALNE ŻYCIE.
NASZE SEMINARIA Z PRELEKCJAMI
I DYSKUSJAMI TO WAŻNA CZĘŚĆ
BUDOWANIA ŚWIADOMEJ
I RÓWNOŚCIOWEJ PRZYSZŁOŚCI!**

dr Monika Kaczmarczyk

wiceprzewodnicząca
Rady Kobiet
Województwa Lubuskiego

podczas seminarium
„Niczego w życiu nie należy się bać,
należy to tylko zrozumieć”
w Muzeum Ziemi Lubuskiej



Ciemnoczołowski: PiS krytykuje swój własny pomysł

W ostatnich tygodniach temat Centrów Integracji Cudzoziemców wywołał gorącą debatę w lubuskiej polityce. Czy to realna troska o bezpieczeństwo, czy gra wyborcza i element wojny hybrydowej? W rozmowie z wicemarszałkiem województwa lubuskiego Sebastianem Ciemnoczołowskim pytamy o kulisy działań samorządu, manipulacje polityczne, rolę migrantów w polskiej gospodarce.

W przestrzeni publicznej, także podczas ostatniej sesji sejmiku województwa lubuskiego, pojawia się narracja strachu związana z Centrami Integracji Cudzoziemców. Jak pan to skomentuje?

Celowa propaganda przeciwników politycznych Koalicji Obywatelskiej. Jesteśmy w okresie kampanii prezydenckiej, a kandydat PiS, pan Nawrocki, tracąc poparcie, chwytą się nieczystych zagrywek. Budzi niepokój i wprowadza ludzi w błąd, choć to właśnie PiS był pomysłodawcą centrów integracji.

PiS dyskredytuje swój własny projekt?

Dokładnie tak. To ich pomysł, zresztą słuszny, i za to ich chwalebę. Wprowadzili pilotażowo centra integracji i teraz, gdy stali się opozycją, krytykują je. To absurd. Centra te nie są noclegowniami ani miejscami dla nielegalnych migrantów. Służą głównie uchodźcom z Ukrainy i migrantom zarobkowym, którzy przyczynili się do rozwoju polskiej gospodarki.

Byliśmy z kamerą w zielonogórskim centrum przy placu Matejki. Odbływały się tam zajęcia z języka polskiego, warsztaty. To miejsce nie przypomina noclegowni. W przestrzeni publicznej jednak padają pytania: Dlaczego wspieramy cudzoziemców, skoro brakuje pieniędzy na przykład



Sebastian Ciemnoczołowski: Trzeba uważać na manipulacje. PiS gra na emocjach

na drogi czy pomoc dla osób z niepełnosprawnościami?

Powiem merytorycznie, nie populistycznie: środki na centra nie konkurują z tymi na drogi czy pomoc społeczną. To inne fundusze! Po drugie: Ukraińcy zasługują na wsparcie. Ich wkład w PKB jest większy niż koszty, jakie ponosimy. Centra pomagają im się odnaleźć w nowym kraju: nauczyć języka, wynająć mieszkanie, zapisać dzieci do szkół.

Czy centra integracji są wystarczająco znane mieszkańcom? Może stąd te obawy?

To bardzo trafna uwaga. Musimy jeszcze więcej mówić o ich działaniach

ności. Organizujemy dni otwarte, warsztaty, zapraszamy lokalne media. Chcemy pokazywać, że to miejsca otwarte, przyjazne, a przede wszystkim potrzebne. Integracja to nie tylko pomoc cudzoziemcom, ale też edukacja lokalnych społeczności.

A jak zmierzyć skuteczność tej integracji? Potrzebny jest pana zdaniem monitoring tych działań?

Absolutnie tak. Jak wszystkie publiczne fundusze, tak i te są monitorowane. Liczy się skuteczność, czyli czy centra pomagają osobom, które tu żyją, pracują, płacą podatki i integrują się ze społeczeństwem. Ukraińcy mają podobną kulturę i szybko asymilują się z Polakami. Wiele rodzin to już rodziny mieszane. Dzieci chodzą do przedszkoli i szkół. Trzeba sobie uświadomić, że wielu z nich zostanie tu na stałe. A my musimy sprawdzać, czy obrany kierunek działa dobrze.

Myśli pan, że temat migrantów ucichnie po wyborach?

Uważam, że tak. Dziś to narzędzie polityczne, wykorzystywane przez PiS, ale też przez Rosję. Przykład Rumunii pokazuje, jak media społecznościowe mogą wpływać na wybory. W Polsce też trzeba uważać na manipulacje. PiS gra na emocjach. Wojna informacyjna się nie skończy. Rosja będzie dalej podsycać strach przed migrantami.

Kaja Rostkowska

MNIEJ ROZRABIANIA PO ZMROKU?

Strażnicy miejscy dostali nowy, wypasiony samochód – z alkomatem i miejscem do przewozu agresywnych osób. Kluczyki przekazał prezydent Zielonej Góry Marcin Pabierowski.

Na ulicach miasta będzie więcej strażników, a ich służba potrwa dłużej niż do 15.00. – Obiecałem, że rozwiniemy Straż Miejską – mówi prezydent. Do zespołu dołączyło dwóch wykwalifikowanych funkcjonariuszy, a w tym roku pojawią się kolejni.

Dzięki zwiększeniu składu osobowego strażnicy przeszli na działanie w systemie dwuzmianowym. Na interwencje funkcjonariuszy można liczyć także wieczorami od poniedziałku do piątku.



Teraz nowy wóz, a od jesieni więcej kontroli antysmogowych

– To w godzinach popołudniowych dzieje się najczęściej na naszym deptaku i terenie miasta. Poza tym w godzinach popołudniowych możemy przeprowadzać różnego typu kontrole, np. kontrole antysmogowe,

których w zeszłym roku mieliśmy 400 – wyjaśnia Agnieszka Pawłowska, komendantka Straży Miejskiej.

Nowy wóz oznacza też koniec czekaniami na policję, żeby przetransportować kogoś do izby wytrzeźwień.

Lubuskie się wyludnia. Jest plan, jak temu przeciwdziałać

Polaków jest coraz mniej – to fakt. Z demograficznym trendem, i to w bardzo konkretnej formie, chcą walczyć eksperci w naszym województwie. W Ochli politycy, samorządowcy oraz akademicy przyjrzeni się założeniom „Lubuskiego Planu Ludnościowego”, stworzonego przez prof. Mariusza Kwiatkowskiego. Pomysł w najbliższym czasie będzie rozbudowany.

W całej Polsce stworzono już niejedyn plan, który miał zwiększyć liczbę urodzeń. Na razie żaden nie odniósł wielkiego sukcesu, jeżeli o sukcesach w ogóle możemy mówić. Czym wyróżnia się lubuski koncept na tle innych i dlaczego jego przyszłość ma malować się w jasnych barwach? – Nasze podejście jest inne. Nie nastawiamy się na szybki sukces, jeśli chodzi o wzrost liczby ludności, ale na poprawę jakości życia. To jest nasz klucz i mamy do tego narzędzia, które przygotowujemy. Patrzymy realistycznie, działamy wielopoziomowo – wyjaśnia prof. Mariusz Kwiatkowski.

Nie chcemy narzucać naszych rozwiązań

Jednocześnie twórcy Lubuskiego Planu Ludnościowego dodają, że do jego skutecznego wdrożenia potrzeba współpracy. Inaczej trudno będzie wprowadzić w życie teoretyczne założenia. – Samorządowcy już wiedzą, że potrzebny jest zwrot w politykach publicznych, a teraz musimy wspólnie ustalić, jak to zrobimy. Mamy pewien zarys, ale nie chcemy narzucać naszych rozwiązań. W ciągu 2-3 miesięcy będziemy jeździć w teren, rozmawiać z ludźmi oraz dopinać projekt – zapewnia Kwiatkowski.



Samorządowcy już wiedzą, że potrzebny jest zwrot w politykach publicznych – mówi prof. Mariusz Kwiatkowski, autor Lubuskiego Planu Ludnościowego

Na razie szczegółowe założenia Lubuskiego Planu Ludnościowego przedstawiono w Ochli. Przy wspólnym stole zasiadli eksperci Lubuskiej Rady Doradczej ds. Rozwoju Regionu oraz

członkowie Lubuskiego Zespołu Parlamentarnego. Marszałek Marcin Jabłoński przekonywał, że w obliczu wyzwań demograficznych nie możemy pozostać beczynni.

NIE NASTAWIAMY SIĘ NA SZYBKI SUKCES, JEŚLI CHODZI O WZROST LICZBY LUDNOŚCI, ALE NA POPRAWĘ JAKOŚCI ŻYCIA

– Chodzi o to, żeby mądrze wykorzystywać istniejące potencjały, możliwości samorządów, administracji publicznej i przygotowywać nasze otoczenie do tego, co się wiąże z niekorzystnymi trendami demograficznymi. Są miejsca w Europie oraz na świecie, gdzie sytuacja wygląda lepiej i zazwyczaj nie jest to dziełem przypadku, a jakichś zaplanowanych działań i takie chcemy spróbować podjąć – zapewnia Marcin Jabłoński.

Szalenie niekorzystny wskaźnik

W spotkaniu udział wzięli także wóldarze lubuskich stolic, którzy już teraz mierzą się procesem odpływu mieszkańców. – Lubuski Plan Ludnościowy zawiera pomysły i analizy, które wskazują pewne kierunki działań, ale te kierunki trzeba

wdrażać już w budżetach miast. To udało mi się zrobić w roku 2025. Te inwestycje są wdrażane. Jako miasto Zielona Góra chcemy odpowiedzieć na negatywne prognozy demograficzne, które mogą nas spotkać w województwie lubuskim – przekonuje Marcin Pabierowski, prezydent Zielonej Góry.

O tym, że o demografii trzeba rozmawiać, przekonuje również poseł Platformy Obywatelskiej Waldemar Sługocki. – Temat pozostaje niezwykle ważny, a plan jest czymś istotnym, bo ujemny przyrost naturalny to fakt. Musimy podejmować działania. Możemy się mylić, ale ważne, aby coś w tej materii zrobić. Ten wskaźnik zastępowalności, czyli osób aktywnych na rynku pracy, które będą pracować na pozostających w stanie spoczynku, jest szalenie niekorzystny – twierdzi parlamentarzysta, który również brał udział w spotkaniu w Ochli.

Na razie powstał ogólny zarys planu, ale już teraz dokument liczy sporo stron. Wiadomo na przykład, że w jego ramach mają być realizowane programy: „Przyjazne Lubuskie”, „Wiwat Rodzice!”, „Lepiej Połączeni” czy też „Przestrzeń dla Młodych”.

Dariusz Nowak
d.nowak@lubuskie.pl

Powody, dla których Lubuskie to nasz regionalny crush

Zapytaliśmy lubuską młodzież, czy i za co kochają nasz region. Uzyskane odpowiedzi prezentujemy w postaci listy, pełnej uśmiechu! Dodajmy, że crush to ktoś, w kim się podkochujemy, często po cichu i z wypiekami na twarzy...

1. Bo Lubuskie ma więcej lasów niż ludzi – a las nie narzeka, nie hałasuje i nie ocenia twoich wyborów życiowych... To oczywiście mrugnięcie oka, bo chcemy zrobić wszystko, żeby Lubuszan było więcej!

2. Za Park Mużakowski – który jest tak piękny, że aż podejrzanie wygląda (jak z tapety Windows XP).

3. Bo mamy Gorzów i Zieloną Górę – idealne do rodzinnych sporów, która stolica jest „bardziej stolicą”.

4. Za Winobranie, gdzie przez tydzień wszyscy są trochę Dionizosem.

5. Bo Międzyrzecki Rejon Umocniony wygląda jak labirynt z „Gry o tron” – tylko z mniejszą liczbą smoków i większą liczbą nietoperzy.

6. Za to, że możesz tu mieszkać i mieć bliżej do Berlina niż do Warszawy (ale to się nie liczy jako zdrada stolicy, to geografia).

7. Bo nawet pszczoły w Lubuskiem robią miód z klasą.

8. Bo tutejsze zamki i pałace wyglądają, jakby ktoś grał w „The Sims: Edycja Szlachecka” i się trochę rozpedził.

9. Za agroturystykę, gdy zabraknie kasy na Hiszpanię.

10. Za romantyczny Park Miłości w Lubniewicach – gdzie nawet single czują się zakochani (chociażby w przyrodzie).

11. Bo jak powiesz komuś w Polsce „studiuje w Lubuskiem”, to powie „oooo, tam są piękne jeziora” – a to już coś znaczy!

12. Bo mamy bociany, dziki, żubry i ludzie, którzy z nimi współistnieją z godnością i dystansem.

13. Za Drawieński Park Narodowy, gdzie po 3 km marszu telefon traci zasięg i okazuje się, że można żyć bez TikToka. Szok.

14. Bo tutejsze szlaki rowerowe prowadzą przez miejsca tak piękne, że zapominasz, jak bardzo bolą nogi.

15. Za Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie – kino, jezioro, las i artystyczna dusza. Naprawdę nie potrzebujemy czerwonego dywanu.

16. Bo regionalna kuchnia to miksa natury i babcinej duszy – pstrąg, dziczyzna, grzyby i wszystko to, co smakuje lepiej niż wygląda.

17. Bo to region, w którym slow life to nie moda, tylko domyślne ustawienie!!!

18. A na koniec: za ludzi. Bo to oni tworzą to wszystko.

IRA ZAGRA DLA LUBUSZAN!

Święto Województwa Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim

10 maja Gorzów Wielkopolski stanie się muzycznym sercem województwa – wszystko za sprawą Święta Województwa Lubuskiego, które w tym roku odbędzie się na placu Grunwaldzkim. To wyjątkowe wydarzenie przyciągnie mieszkańców całego regionu, a na scenie pojawi się zespół IRA oraz legendarne Terno z Edwardem Dębickim.

Mieszkańców zapraszają: marszałek województwa lubuskiego Marcin Jabłoński oraz prezydent Gorzowa Wlkp. Jacek Wójcicki.

Święto Województwa Lubuskiego to coroczna okazja do wspólnego celebrowania tożsamości i kultury regionu. Wydarzenie tradycyjnie odbywa się w dwóch lokalizacjach – w północnej i południowej części województwa – tak, by każdy mieszkaniec miał okazję do uczestnictwa. Tegoroczna odsłona w Gorzowie zapowiada się niezwykle widowiskowo.

Muzyczna uczta dla każdego

Koncerty, pierwotnie planowane na Starym Rynku, ostatecznie zostaną zorganizowane na placu Grunwaldzkim. Jak podkreśla Janusz Rewers, dyrektor Departamentu Promocji i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego:

– Zapraszamy w tym roku Lubuszan 10 maja na plac Grunwaldzki w Gorzowie. Nietypowe miejsce, ale uznaliśmy, że będzie najlepsze na tego rodzaju wydarzenie. Będzie 70-lecie zespołu Terno i jubileusz pracy Edwarda Dębickiego. Będzie się działo!



Muzyczne świętowanie rozpocznie się od występu zespołu Terno

Muzyczne świętowanie rozpocznie się od występu zespołu Terno, który od ponad 70 lat promuje romską kulturę poprzez muzykę, taniec i śpiew. W tym roku zespół świętuje wyjątkowy jubileusz, a koncert będzie także ukłonem w stronę Edwarda Dębickiego – założyciela grupy i ikony romskiej sceny artystycznej.

Następnie scenę przejmie IRA – rockowa legenda z Arturem Gadowskim na czele. Zespół, który ma na swoim koncie dziesiątki przebojów i miliony fanów, zagwarantuje mocniejsze brzmienia i solidną dawkę energii. Usłyszymy m.in. takie hity, jak „Wybacz”, „Parę chwil” czy „Nie daj mi odejść”.

TRZY ŻŁOTE PŁYTY I JEDNA PLATYNOWA NA KONCIE ZESPOŁU ARTURA GADOWSKIEGO

IRA to jeden z najbardziej znanych polskich zespołów lat 90., mający na koncie trzy złote płyty i jedną platynową. Grupa powstała z inicjatywy gitarzysty Kuby Płucisza na przełomie października i listopada 1987 roku w Radomiu. Nazwa została zaczerpnięta



ze słownika łacińskiego (po łacinie ira oznacza gniew). Pierwsza płyta ukazała się w 1989 roku. Wydana w roku 1991 płyta „Mój dom”, a następnie „1993” i koncertowa „Live” odniosły niebywały sukces, zapewniając grupie awans do grona czołówki polskich zespołów rockowych. Występowali na największych polskich festiwalach rockowych, odbywali trasy koncertowe po USA, Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz zdobyli mnóstwo najbardziej prestiżowych statuetek przemysłu muzycznego. W maju zagrają w Lubuskiem! Na zdjęciu Artur Gadowski, lider zespołu.

Gorzów zaprasza – wspólne święto całego regionu

Wydarzenie organizowane jest przez Departament Promocji i Strategii Marki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego we współpracy z Urzędem Miasta Gorzowa. Impreza wpisuje się także w obchody Roku Kultury w Gorzowie,

stanowiąc jeden z jego kulminacyjnych punktów.

To będzie dzień pełen emocji, dobrej muzyki i wspólnej zabawy pod gołym niebem. Startujemy o godzinie 16.00 – warto zarezerwować ten termin i dołączyć do lubuskiej majówki z przytupem!

Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Tłumy w Ochli na wielkanocnych „Kaziukach”

Mimo pogody – a ta była kapryśna – ludzie tłumnie ruszyli do skansenu w zielonogórskiej Ochli na „Kaziuki”, czyli największy wielkanocny jarmark w Lubuskiem.

To wydarzenie ma korzenie sięgające XVII wieku i imienia św. Kazimierza – patrona Litwy. W Ochli „Kaziuki” organizowane są od 2004 roku i z roku na rok przyciągają coraz więcej gości i wystawców.

Na odwiedzających czekało mnóstwo atrakcji – od stoisk z regionalnymi przysmakami (sery, wędliny, pieczywo), przez rękodzieło, po warsztaty tworzenia palm i pisanek. A w tle –

śpiewy lokalnych zespołów i sielska atmosfera.

– Każdy, kto tutaj przyjeżdża, może poznać naszą historię, zobaczyć, jak kiedyś żyli ludzie, i jednocześnie zrobić przedświąteczne zakupy – mówił wicemarszałek Grzegorz Potęga.

Wśród gości znaleźli się też m.in. poseł Stanisław Tomczyszyn i członek zarządu województwa lubuskiego Jacek Urbański, który podczas otwarcia z dumą mówił o lokalnej tradycji i naszych lubuskich smakołykach: – Z każdym rokiem widzimy coraz więcej naszych lokalnych producentów. Ta oferta rośnie!



Sztuka i **wyzwolenie**

Suknie, mufki, wachlarze, rękawiczki, sztucze, filiżanki. Lśniące kredensy, modernistyczne krzesła, nowoczesna toaletka, minimalistyczne fotele, szyldy, figurki. Nad jedną z komód wisi ona – „Piękna Rafaela III” Tamary Łempickiej, jeden z bardziej znanych aktów kobiecych, który przyjechał do Zielonej Góry z Muzeum Narodowego w Lublinie. Obraz tak doskonale współgra z resztą wystawy „Lata 20., lata 30. Art déco”, że nie wybija się na pierwszy plan, pozwala podziwiać okładki wydawnictw, plakaty, obrazy Witkiewicza.



Ponad 500 eksponatów – od łyżeczek po kredensy i kapelusze. Wystawa jest efektem udanej współpracy z Muzeum Mazowieckim w Płocku. W ubiegłym roku mieliśmy możliwość oglądania zbiorów sztuki secesyjnej. – Teraz przyszła kolej na art déco, a więc styl, który nastąpił później, w międzywojniu – mówił podczas otwarcia wernisażu Leszek Kania, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Otwarcie wystawy zbiegło się niemal idealnie z setną rocznicą Międzynarodowej Wystawy Sztuki Dekoracyjnej i Wzornictwa, która odbyła się w Paryżu w 1925 roku. – Było to wydarzenie na skalę światową. Wzięło w nim udział 21 państw, 15 tysięcy dizajnerów, którzy prezentowali swoje prace. W tym pokazie brała udział również Polska. Była to pierwsza manifestacja polskiej sztuki po odzyskaniu niepodległości, Polacy zrobili tam furorę. Józef Czajkowski postawił wspaniałą pawilon, który kojarzył się ze „Szklanymi domami” Stefana Żeromskiego. I to była niejako metafora symbolizująca Polskę niepodległą i nowoczesną – mówił dyrektor Kania.

Odzyskanie artystycznej niepodległości

Art déco to wyzwolenie – zarówno kobiecej sylwetki, która uwalnia się od gorsetu konwenansów i długości sukni aż do kostek, aż po radość świata z zakończenia wielkiej wojny, a Polski – z odzyskanej po 123 latach niepodległości. Miasta tętnią ży-

ciem, w klubach rozbrzmiewa jazz, na parkietach królują charleston i fokstrot. Powstają awangardowe kierunki w sztuce, modernistyczne budowle. Geometria formy, regularność, łuki, połysk – dekoracyjność, która nie jest tylko ozdobą, ale też sztuką użytkową, niestroniącą od sprzętów kuchennych, plakatów czy ceramiki.

Na wystawie cofniemy się o 100 lat, do szalonych lat 20. i 30., poznając życie codzienne w II RP. Małgorzata Szadkowska z Muzeum Mazowieckiego w Płocku, kuratorka wystawy, tłumaczyła, że styl art déco nie pojawił się z dnia na dzień. W pracow-

Wystawa jest czynna do 6 września, ale „Piękną Rafaelę” odwiedzać będzie można tylko do połowy czerwca

niach artystów rodziły się kierunki awangardowe, a sam styl wywodzi się z secesji. – Polskie art déco było bardzo specyficzne, bo inspirowało się polskim folklorem, polską tożsamością. Sztuka była propagandą II RP, która bardzo mocno propagowała polską odmianę art déco, mocno wybrzmiewającą inspiracją stylem zakopiańskim – przypomniała.

Kobieta wyzwolona

Ukoronowaniem wystawy „Lata 20., lata 30. Art déco” w MZL jest

oczywiście kobieta, czyli tytułowa „Piękna Rafaela III” – naga. Obraz jest kwintesencją tego, co działo się w okresie międzywojennym w kwestii kobiet i... wyzwolenia. – XX-lecie międzywojenne to jest czas kobiety, to jest czas kobiety wyzwolonej – mówiła Szadkowska. – Polki jako pierwsze otrzymały prawa wyborcze w 1918 roku, więc naprawdę były wyzwolone.

Wyzwolenie to także – a może przede wszystkim – kwestia stroju! – Kobieta mogła sobie pozwolić na dużo więcej niż w dobie secesji. Jest nie w pełni ubrana, gdy wychodzi z domu bez nakrycia głowy i bez biżuterii. Sukienki sięgały nieco poza kolano, mają kształt tuby. Właśnie to była ta manifestacja równouprawnienia kobiety, która markuje swoje kształty, bo chce być traktowana na równi z mężczyzną – wyjaśniała kuratorka.

Na wystawie królują jednak nie tylko suknie, ale przede wszystkim przedmioty codziennego użytku i meble. Można przez chwilę poczuć jak mogło wyglądać wnętrze gustownego mieszkania w Polsce równo sto lat temu. Wystarczy uruchomić wyobraźnię i adapter, z którego popłynie jazz... Widzą to państwo?

Wystawa jest czynna do 6 września, ale „Piękną Rafaelę” odwiedzać będzie można tylko do połowy czerwca.

RCAK musi być miejscem, które inspiruje

Z Anną Komar, p.o. Dyrektora Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, rozmawiamy o roli tej instytucji.

Jakie są cele na najbliższe miesiące?

RCAK przeszedł wieloletnią drogę metamorfozy wizualnej, infrastrukturalnej. Jest wyremontowana willa, mamy nowy budynek Centrum Kreatywnej Kultury, salę taneczną i chylę czoła wszystkim tym, dzięki którym to miejsce wypiękniało i jest wizytówką miasta, województwa. Natomiast przed nami nowe wyzwania. Bardzo bym chciała wraz ze swoim zespołem, z pracownikami, aby RCAK stał się miejscem inspiracji dla animatorów, edukatorów, żeby to miejsce było platformą do wymiany doświadczeń, do rozmów, do wyznaczania trendów w kulturze lubuskiej. Chciałabym, aby ludzie, którzy są twórcami, artystami, animatorami, pracują z dziećmi, z młodzieżą, propagują i promują kulturę, mieli świadomość i byli przekonani o tym, że w RCAK-u są eksperci, są ludzie, którzy mają doświadczenie, wiedzę, są teoretykami, ale też praktykami i którzy zawsze mogą pomóc, wesprzeć. W tym też celu planujemy i już powoli organizujemy wydarzenia, aby środowisko osób pracujących w gminnych ośrodkach kultury, osób, które mają inicjatywę artystyczną, i dla wszystkich tych, którzy chcą rozwijać lubuską kulturę, stworzyć taką platformę, właśnie u nas, w RCAK-u, aby się spotkać, porozmawiać o przyszłości naszej kultury.

Kto może jeszcze korzystać z całego potencjału RCAK-u?



Regionalne Centrum Animacji Kultury jest miejscem dla różnych grup wiekowych. Mamy wspaniałe panie, które się trudnią tkactwem artystycznym – niektóre od 40 lat. Mamy Lubuski Zespół Pieśni i Tańca, to jest naprawdę fenomen i bardzo piękna grupa wielopokoleniowa, od najmniejszych tańczących szkrabów po kapelę, grupę śpiewającą i różne formy artystów scenicznych. Mamy też zajęcia, na których spotykają się brydżyści, sekcję kabaretową. Proszę zauważyć, jak wszechstronnie można rozwijać swoje pasje, nie siedzieć przed telewizorem, odebrać się od rzeczywistości. Mamy wiele zajęć dla dzieci. To miejsce musi łączyć, to miejsce musi inspirować.

Zapraszamy do RCAK-u. Będzie jeszcze o nas głośniejsze. Kultura, sztuka to jest to, co jest dla narodu najcenniejsze. Kwestie obronności są bardzo ważne. Bronimy granic, owszem, ale język, historia i kultura to jest to, co nas spaja. Brońmy tego i troszczmy się. Dbajmy o to.

Centra Integracji Cudzoziemców w centrum kampanijnej nagonki

Czy polityczna nagonka na Centra Integracji Cudzoziemców dotyka osoby tam pracujące albo korzystające z usług centrum? Czy pojawiają się obawy wobec eskalujących oskarżeń ze strony części polityków? Jak centrum funkcjonuje na co dzień? Rozmowa z Agnieszką Sułtanowską, zastępczynią kierownika Centrum Integracji Cudzoziemców w Zielonej Górze.

Trwa kampania wyborcza, podczas której skierowano nacisk na kwestie migracyjne. Rykoszetem uderza się w Centra Integracji Cudzoziemców. Odczuwacie to na co dzień?

W naszej pracy merytorycznej nie odczuwamy takiej presji, o której czytamy w mediach społecznościowych czy w doniesieniach medialnych. Jesteśmy i działamy. Natomiast często nasi klienci, zwłaszcza ci, którzy są rodzicami, mówią, że pojawiają się różnego rodzaju sytuacje w szkołach, jak np. wyzwiska. Staramy się w tym zakresie pomagać.

My jesteśmy świadomi, że trwa kampania i politycy PiS czy Konfederacji wykorzystują politycznie kwestie migracji. Pytanie, czy cudzoziemcy korzystający z waszej pomocy są tego świadomi.

Czytają, słyszą, dopytują, jak to wygląda. Pytają o pewne doniesienia prasowe. My też staramy się tłumaczyć, że to jest element kampanii politycznej, że to jest pewna zagrywka, że takie doniesienia, niestety, są normą. Natomiast staramy się sukcesywnie wyjaśniać, jeżeli dopytują, mówią o tym, też staramy się krok po kroku mówić, jak to faktycznie wygląda. Zachęcamy do tego, żeby szukać źródeł informacji, bo jest bardzo dużo informacji nieprawdziwych, fake newsów, przekazywanych również na wewnętrznych grupach osób spoza Polski. Dlatego mówimy: warto dopytać, zanim zaczniemy się nakręcać.

Dla was jako pracowników, ale przede wszystkim dla waszych podopiecznych, waszych klientów to jest krzywdzące, że zestawia się ich z nielegalnymi imigrantami, którzy w założeniu mają mieć bardzo złe zamiary?

Oczywiście, każdy ma prawo do przyjmowania tych informacji i zastanawiania się „Czy ja faktycznie taki jestem?”. Natomiast my za każdym razem mówimy: „Oni mówią o masach”, bo o masach łatwo powiedzieć. Natomiast ty tu jesteś i pracujesz,



Agnieszka Sułtanowska: Od czerwca ubiegłego roku z naszego wsparcia skorzystało ponad 900 osób. Większość to osoby z Ukrainy, ale są też inne kraje: Nepal, Filipiny, Kolumbia, Gwatemala, Chiny, Pakistan, Armenia

twoje dzieci chodzą do szkoły, przedszkola. Na pewno takie sytuacje budzą pewną niepewność, zwłaszcza u osób najmłodszych i seniorów.

Politycy w kampanii wyborczej nie mają hamulców, ale chyba dużo groźniejsze jest to, że to przelewa się na część społeczeństwa. W dłuższej perspektywie jest to niebezpieczne?

W naszych codziennych działaniach nie spotykamy się z tym, żeby ktoś był przeciwko nam. Dzwonimy po pomoc do urzędów, organizacji... Nigdy do tej pory nie spotkaliśmy się z tym, że ktoś był przeciwko. Wręcz odwrotnie – mamy bardzo dużo wsparcia. Natomiast my na naszych spotkaniach adaptacyjnych pokazujemy, jak reagować na hejt, agresję, niechęć. Mówimy o prawach i obowiązkach. I to jest bardzo ważne, żeby wyposażać naszych klientów w wiedzę i umiejętności, którą mogą zastosować. Niestety, nie mamy wpływu na reakcje naszego społeczeństwa. Natomiast naszym zadaniem jest informować o fake newsach, dementować i uczyć. Przede wszystkim uczyć i uświadamiać. I to jest praca od podstaw.

Fundamentalne pytanie, bo chyba nie wszyscy o tym wiedzą, skoro pojawia się tyle

falszywych informacji: Dla kogo jest Centrum Integracji Cudzoziemców?

Jesteśmy dla osób, które legalnie przebywają, uczą się i mieszkają na terenie województwa lubuskiego. Obywateli państw trzecich, czyli wszystkich, które są poza Unią Europejską. Zapraszamy do naszych asystentów pierwszego kontaktu, którzy wyjaśnią, omówią wszystkie zagwrodki i pytania. Mamy animatorki, które oswajają z rzeczywistością społeczną Polski – historią, kulturą, sztuką, muzyką. Mamy psychologa, prawnika, doradcę zawodowego. Mamy liczne spotkania na temat podejmowania działalności gospodarczej,

CZĘSTO NASI KLIENCI, ZWŁASZCZA CI, KTÓRZY SĄ RODZICAMI, MÓWIĄ, ŻE POJAWIAJĄ SIĘ RÓŻNEGO RODZAJU SYTUACJE W SZKOŁACH, JAK NA PRZYKŁAD WYZWISKA

działalności nierejestrowanej, jak szukać pracy w Polsce, jak się rozwijać. Jak założyć tutaj swój nowy dom.

Ludzie przychodzą do was z własnej woli. Nikt ich do tego nie zmusza.

Tak, i zapraszają rodziny, znajomych, znajomych znajomych. Zwykle jest tak, że przychodzi na początku jedna osoba, potem kilka, a potem całe rodziny. Tworzymy też taką społeczność, gdzie chcemy, żeby każdy czuł się dobrze, żeby każdy mógł zadać pytanie. Nam Polakom pewne rzeczy wydają się oczywiste i nawet się nad tym nie zastanawiamy. Natomiast osoba, która przyjechała np. z Nepalu czy Filipin, może mieć kilka pytań, więc o tym też mówimy.

Z pomocy centrum korzystają mogą tylko osoby przebywające w Polsce legalnie?

To są wszystkie osoby, które legalnie przebywają w Polsce. Jeżeli to są osoby, które są na wizach i mają pytania, jak mogłyby przedłużyć swój legalny pobyt, to my siadamy z taką osobą, tłumaczymy, jakie są zasady, jakie warunki musi spełnić. Jeżeli trzeba, usiądziemy przy komputerze i ta osoba wspólnie z nami wypełni wniosek czy złoży dokumenty.

DZWONIMY PO POMOC DO URZĘDÓW, ORGANIZACJI... I NIGDY NIE SPOTKALIŚMY SIĘ Z TYM, ŻE KTOŚ BYŁ PRZECIWKO NAM. WRĘCZ ODWROTNIE – MAMY BARDZO DUŻO WSPARCIA

Jak wygląda cały proces od momentu, gdy cudzoziemiec pojawia się u was po raz pierwszy?

Każda osoba jest inna. Na pierwszym spotkaniu staramy się zbadać potrzeby, czego de facto potrzebuje. Inne będą potrzeby osoby, która samodzielnie tutaj przyjechała, inne będą potrzeby mamy z dziećmi, inne będą potrzeby seniora, więc każdy jest dopytywany. Omawiamy, jak funkcjonujemy, jakie są możliwości. Zachęcamy każdą osobę do tego, żeby uczestniczyła w kursach języka polskiego. Mamy klub dyskusyjny cudzoziemców, który cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem, dlatego że każda z tych osób prędzej czy później wie, że język kraju, w którym są, bardzo ułatwia funkcjonowanie. I to ćwiczymy w różnego rodzaju sytuacjach: w pracy, u lekarza, w urzędzie... Bardzo często cudzoziemcy sami chcą rozmawiać w języku polskim.

Ile osób do tej pory skorzystało z waszej pomocy i jakiej były narodowości?

Do tej pory mamy ponad 900 osób, które skorzystały z naszego wsparcia od czerwca ubiegłego roku. Większość osób to są osoby z Ukrainy, ale są też inne kraje: Nepal, Filipiny, Kolumbia, Gwatemala, Chiny, Pakistan, Armenia. Jesteśmy naprawdę szeroko otwarci.

To były łzy i prawda. Cios w dezinformację

We wtorkowy wieczór, 9 kwietnia, w gorzowskiej bibliotece odbyło się coś więcej niż spotkanie autorskie. To była lekcja empatii, szczerości i odwagi. Promocja publikacji „Ukraińscy uchodźcy własnym głosem o sobie” zgromadziła nie tylko autorów książki i badaczy, ale także mieszkańców Gorzowa – tych, którzy otworzyli swoje domy dla uchodźców, i tych, którzy po prostu chcieli posłuchać prawdziwych historii.

To wydarzenie było manifestem – sprzeciwem wobec kłamstw i półprawd, które coraz częściej pojawiają się w przestrzeni publicznej. – To świadectwo przeciwko dezinformacji, która szerzy się wobec uchodźców z Ukrainy – podkreśliła dr Joanna Lubimow z Akademii im. Jakuba z Paradyża, jedna ze współautorek książki.

Trzy perspektywy, jeden głos

Publikacja ukazuje losy ukraińskich kobiet, które uciekły przed wojną. Ale nie zatrzymuje się tylko na ich osobistych historiach. Łączy trzy spojrzenia: doświadczenie uchodźczyń, działania lokalnych organizacji pomocowych oraz naukową analizę socjologiczną, politologiczną i prawną.

– One uciekają w atmosferze traumy, strachu, bólu. To historie, których nie da się czytać bez poruszenia – mówiła dr Lubimow. Praca nad książką nie była łatwa, wywiady przerywano, by złapać oddech. Zarówno badaczki, jak i rozmówczynie musiały zmierzyć się z ogromnym ciężarem emocjonalnym.

To trzeba usłyszeć

Dr Tomasz Marcinkowski, politolog, zaznaczył, że każda rozmowa to była osobna podróż – często koń-



Dr Łukasz Budzyński: Te historie musiały zostać zapisane. Dla pamięci

cząca się łzami. – Niektóre rozmowy nie mogły być nagrane, ból był zbyt świeży – wspominał.

Mimo wszystko w tych historiach pojawia się też wdzięczność. – Każda z tych opowieści kończy się podziękowaniami. Polska była dla nich krajem dobrych ludzi – podkreślił Marcinkowski. Jednak, jak zauważył, nastroje społeczne się zmieniają. Uchodźcy stali się elementem codzienności, ale też politycznej gry. To, jego zdaniem, niebezpieczny kierunek.

Pamięć, która nie może zginąć

– Historia, zwłaszcza ta opowiedziana przez ofiary, nie może być re-

latywizowana – mówił dr Łukasz Budzyński, socjolog i współredaktor książki. Jego zdaniem publikacja to próba zapisania tych opowieści na trwałe – zanim zostaną zapomniane, zmanipulowane lub zagłuszone.

Budzyński przyznał, że książka powstała z potrzeby serca. – Zajmujemy się pisaniem – to nasz sposób pomagania. Te historie musiały zostać zapisane. Dla pamięci – dodał. Przypomniał też, jak silna była społeczna mobilizacja na początku wojny i jak z czasem przygasła. Dziś coraz częściej słychać głosy niechęci. Ale to nie znaczy, że empatia zniknęła – wciąż są ludzie, którzy wspierają uchodźców.

Książka, która daje głos

Publikacja „Ukraińscy uchodźcy własnym głosem o sobie” nie jest tylko zbiorem opowieści. To dokument czasów, próba zatrzymania prawdy o wojnie i ucieczce, o stracie i nowym początku. To też przestroga przed obojętnością i manipulacją.

Dla wielu uczestników spotkania w gorzowskiej bibliotece było to jedno z tych wydarzeń, które zostają w pamięci na długo. Bo trudno przejść obojętnie obok czyjejś prawdy, kiedy słyszy się ją z taką szczerością.

Katarzyna Kozińska
Tomasz Pawłowski

NASZ KOMENTARZ

Hipokryzja do kwadratu



Gdy kampania wyborcza przyćmiewa pamięć, fakty stają się pierwszą ofiarą. Dotarliśmy do interpelacji posła PiS Władysława Dajczaka, który publicznie wyraża „zaniepokojenie” tworzeniem Centrów Integracji Cudzoziemców (CIC) w Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze. Zaskoczenie jest tym większe, że to właśnie rząd Prawa i Sprawiedliwości, z którego szeregów wywodzi się poseł, był inicjatorem i wykonawcą rozwiązań systemowych związanych z integracją cudzoziemców w Polsce.

Centra Integracji Cudzoziemców nie są żadną tajemniczą fanaberią obecnej administracji. To efekt działań kontynuowanych na mocy rozwiązań przyjętych przez poprzedni rząd. Jak przypomina portal TVN 24, pilotażowy program, jakim były Centra Integracji Cudzoziemców, rok przed wojną w Ukrainie stworzył rząd PiS. Chwaliła się nim ówczesna ministra rodziny, pracy i polityki społecznej. W internecie cieszyła się, że choćby

Wielkopolska będzie kompleksowo wspierać cudzoziemców. Dziś centrami straszycy.

Programy wsparcia integracyjnego – współfinansowane z unijnych środków Funduszu Azylu, Migracji i Integracji (FAMI) oraz Europejskiego Funduszu Społecznego Plus – mają na celu uporządkowaną, kontrolowaną i odpowiedzialną integrację cudzoziemców, którzy legalnie przebywają w Polsce i pracują na jej rzecz. W przypadku województwa lubuskiego mówimy w 2/3 o obywatelach Ukrainy – osobach, które uciekły przed wojną, żyją wśród nas, pracują i płacą podatki.

CIC w Gorzowie Wielkopolskim powstaje dzięki projektowi Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Zielonej Górze, który uzyskał niemal 16,2 miliona złotych z FAMI. Cały projekt wart jest prawie 18 milionów złotych i obejmuje nie tylko doradztwo prawne, edukację językową czy wsparcie zawodowe, ale także działania informacyjne skierowane do samorządów i społeczności lokalnych. Zgodnie z założeniem centrum obsługuje około 2000 osób – żadna z nich nie będzie tam mieszkać. Centra działają w wyznaczonych godzinach i funkcjonują w modelu „jednego okienka” – jako punkt doradczy, nie miejsce pobytu.

Nielegalni imigranci nie są – i nigdy nie byli – klientami CIC. Tylko osoby legalnie przebywające w Polsce mają

Apel o rzetelność w debacie publicznej

Głos wspólnot lokalnych jest ważny, ale musi opierać się na faktach – podkreślił zarząd województwa lubuskiego w odpowiedzi na stanowisko Rady Miejskiej w Drezdenku, która wyraziła sprzeciw wobec Paktu Migracyjnego Unii Europejskiej. Marszałek zwraca uwagę na potrzebę odpowiedzialnej i merytorycznej dyskusji, wolnej od skrajnych emocji.

Zarząd województwa lubuskiego przyznał, że z „wielkim zdziwieniem i zaniepokojeniem” przyjął stanowisko radnych z Drezdenka z 25 marca 2025 roku. Samorządowcy podkreślili, że dokument opiera się na „ogólnikowych sformułowaniach i uproszczonych wnioskach, bez odniesienia do konkretnych danych, zapisów prawnych czy rzeczywistych skutków polityki migracyjnej”. Według nich taka forma wyrażania opinii „nie sprzyja rzetelnej debacie, a jedynie osłabia zaufanie do instytucji publicznych”.

Przypomnijmy, że w stanowisku radni pisali m.in. o tym, że sprzeciwiają się jakimkolwiek działaniom, które mogłyby prowadzić do narzucenia gminie obowiązku przyjmowania imigrantów do lokali komunalnych lub budowy ośrodków dla imigrantów na terenie gminy Drezdenko.

Lubuscy władarze ostrzegają przed stygmatyzacją konkretnych grup społecznych i wzmocnieniem podziałów poprzez wskazywanie na hipotetyczne zagrożenia związane z relokacją migrantów. Zdaniem samorządu jest to szczególnie niebezpieczne w mniejszych społecznościach, gdzie wzajemny szacunek i solidarność stanowią fundament relacji społecznych.

W odpowiedzi na stanowisko radnych zarząd województwa lubuskiego przypomniał, że Pakt Migracyjny Unii Europejskiej to efekt wieloletnich negocjacji i poszukiwania wspólnej odpowiedzi na wyzwania migracyjne. – Polska, jako pełnoprawny członek UE, powinna brać aktywny i odpowiedzialny udział w tych rozmowach – zaznacza marszałek Marcin Jabłoński. Dodaje, że kreowanie przekazu opartego na niepełnych informacjach, jednostronnej narracji i potencjalnych zagrożeniach – bez rzetelnych analiz – może prowadzić do niepokoju i narastania podziałów w społecznościach lokalnych. Zarząd Województwa Lubuskiego zaapelował do radnych z Drezdenka o rozwagę i odpowiedzialność w publicznych wypowiedziach, podkreślając, że samorządy powinny budować zaufanie społeczne, a nie wzmocniać lęki i niepokoje.

prawo z tych usług korzystać. To kluczowy fakt, który poseł przemilcza.

Jeszcze większym kuriozum jest stanowisko podjęte niedawno przez Radę Miejską w Drezdenku. Sesję poprzedziły m.in. plakaty w całym mieście. W uchwale wyrażającej sprzeciw wobec CIC nie było żadnych konkretów, za to pełno politycznej retoryki i emocji. Rada miejska nie zadała sobie trudu, by sprawdzić, czym w ogóle jest centrum integracji, jakie ma cele i kogo obejmuje wsparciem. Taka postawa – uproszczona, kampanijna i wprowadzająca mieszkańców w błąd – nie przystoi organowi stanowiącemu jednostki samorządu terytorialnego.

Dziś próbuje się zbić kapitał polityczny na strachu i dezinformacji. To strategia dobrze znana z czasów poprzednich rządów. Ale manipulacje mają krótkie nogi – dokumenty, fakty, źródła finansowania i cele projektów są publicznie dostępne. Nie da się ukryć, że Centra Integracji Cudzoziemców powstały z inicjatywy rządu PiS, a obecnie są po prostu konsekwentnie realizowane przez instytucje samorządowe z pomocą środków unijnych.

Jeśli ktoś dziś próbuje wmówić mieszkańcom województwa lubuskiego, że CIC to zagrożenie – to albo nie zna faktów, albo cynicznie je ignoruje.

Katarzyna Kozińska

#lubuska kultura

Teatr w Zielonej Górze

23-24 kwietnia, 10.00: „Gusła”; 25 kwietnia, 19.00: „Ławeczka” – premiera studencka; 26 kwietnia, 16.00, 27 kwietnia, 12.00: „Pchła Szachrajka”; 26 kwietnia, 19.00, 27 kwietnia, 18.00: „Ławeczka”.



FOT. KAMIL DERDA

Teatr w Gorzowie Wlkp.

24 kwietnia, 19.00: „Pusty Błękit” – gorzowskie obchody Międzynarodowego dnia tańca; 26 kwietnia, 20.00: „Sting akustycznie” – największe przeboje Stinga zagrają: Rafał Zieliński (śpiew, gitara), Nikodem Wróbel (gitara), Michał Rybka (gitara basowa), Michał Szubert (perkusja).

Filharmonia Zielonogórska

25 kwietnia, 19.00: „Preludium do lata” – koncert symfoniczny.

Biblioteka w Zielonej Górze

22 kwietnia, 17.00: „Lubuskie winnice znane i nieznanne” – Winnica Saganum; 22 kwietnia, 18.00: „Wspólnie gramy w Stanley Parable” – spotkanie dla entuzjastów PlayStation powyżej 15. roku życia; 24 kwietnia, 18.00: „Czwartek Lubuski” – spotkanie autorskie z Krzysztofem Koziołkiem, pisarzem i dziennikarzem; 25 kwietnia, 10.00: „Okaż kulturę – chroń naturę” – wydarzenie z okazji Dnia Ziemi.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

23 kwietnia, 17.00: „Jak wzmocnić odporność psychiczną?” – warsztaty, prowadzenie: dr Justyna Bucknall-Hołyńska i Anna Bezdziecka, obowiązują zapisy, tel. 95 727 70 77; 24 kwietnia, 16.30: „Kolorowe sylaby. Żabki” – zajęcia animacyjno-plastyczne dla dzieci obcojęzycznych, obowiązują zapisy, tel. 95 721 58 49; 24 kwietnia, 17.00: „Z cyklu: Nowa Marchia...” – „Dąbrówka – Zbąszynek, czyli mecz Polska – Niemcy. Kilka słów o tożsamości pogranicza”, wykład dr Katarzyny Zielińskiej; 25 kwietnia, 17.00: „Między śniadaniem a kolacją” – wernisaż wystawy prac Przemysława Szydłowskiego.

Skarb młynarza – srebrna opowieść z bogdanieckich lasów

Wśród cichych, zielonych ostępów Nadleśnictwa Bogdaniec historia przemówiła srebrem. Dzięki pasji i zaangażowaniu członków Stowarzyszenia Poszukiwawczo-Historycznego „Dolina Trzech Młynów” na światło dzienne wydobyty został niezwykle depozyt – Skarb Młynarza.

To ponad 60 srebrnych monet z XVI i XVII wieku, ukrytych prawdopodobnie w dramatycznych okolicznościach. Choć Bogdaniec jako wieś powstał dopiero w 1767 roku, historia tego miejsca – jak się okazuje – sięga znacznie głębiej.

– To jedno z najciekawszych znalezisk numizmatycznych ostatnich lat w naszym regionie – mówi Paweł Kaźmierczak, archeolog Muzeum Lubuskiego i autor badań. – Po raz pierwszy od dawna mamy okazję pracować nad kompletnym skarbem, który nie tylko przetrwał w ziemi przez stulecia, ale także został odkryty w sposób w pełni legalny, z poszanowaniem dziedzictwa kulturowego.

Od odkrycia po badania archeologiczne

Początkowo przekazano 32 monety do Delegatury Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Wśród nich był rzadki saksoński talar kipperowy z 1621 roku, świadczący o czasie, kiedy Europę wstrząsała wojna trzydziestoletnia. Dzięki szybkiemu działaniu archeologów i członków stowarzyszenia przeprowadzono badania weryfikacyjne w miejscu znaleziska.

– To, co początkowo wydawało się niewielkim znaleziskiem, okazało się większym



skarbem niż przypuszczaliśmy. Kolejnych 35 monet znaleziono rozproszonych po całej powierzchni wykopu – relacjonuje Kaźmierczak.

Na miejscu zarejestrowano również ślady po nieistniejącym już drzewie, pod którym prawdopodobnie właściciel ukrył depozyt. – To bardzo symboliczne, przyroda dosłownie otuliła ten skarb i zachowała go dla przyszłych pokoleń – dodaje archeolog.

Kim był właściciel skarbu?

Monety pochodzą głównie z terenów dzisiejszych Niemiec – Brandenburgii i Saksonii – ale wśród nich są także egzemplarze czeskie i polskie. Najstarsze datowane są jeszcze na koniec XV wieku, choć bite były wtórnie w XVII wieku. Najmłodsza moneta nosi datę 1624 – to



prawdopodobny czas ukrycia skarbu.

– Możemy przypuszczać, że właściciel nigdy nie wrócił po swoje monety, być może zginął podczas grabieży w czasie wojny. To dramatyczna, ale, niestety, typowa historia dla tego burzliwego okresu – wyjaśnia Kaźmierczak.

Monety, które mówią

Wśród monet wyróżniają się trojaki wybite w Elblągu i Królewcu – z czasów Zygmunta I Starego i Alberta Hohenzollerna. Obecność tych monet, jak zauważa Kaźmierczak, jest szczególnie znacząca w roku, w którym obchodzimy 500-le-

cie hołdu pruskiego. Skarb stał się więc nie tylko lokalną sensacją, ale też cennym świadectwem dziejów Europy Środkowej.

– To nie są tylko pieniądze, to świadkowie historii. Każda z tych monet przeszła przez ręce wielu ludzi, podróżowała, przetrwała zawieruchy wojenne. Teraz opowiadają nam swoją historię – mówi archeolog.

Od ziemi do muzeum

Skarb trafi wkrótce do zbiorów Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie przejdzie konserwację. Już 24 maja będzie można go zobaczyć w Zagrodzie Młyńskiej w Bogdancu, podczas Nocy Muzeów.

– To będzie wyjątkowa okazja, by zobaczyć coś, co przez 400 lat spoczywało pod ziemią, zaledwie kilka kilometrów od naszych domów – zapowiada Kaźmierczak.

Dziś, dzięki współpracy poszukiwaczy, archeologów i instytucji publicznych, możemy cieszyć się unikalnym znaleziskiem, które – jak mówi sam autor – przypomina nam, że historia nie zawsze czeka w muzeach. Czasem śpi cicho pod warstwą liści, tuż za zakrętem leśnej ścieżki.

Katarzyna Kozioł
k.kozioł@lubuskie.pl

Zajączek stawia na lubuskie produkty

Zamiast kolejny raz kupować masówkę z sieciówki może w tym roku Wielkanoc zrobimy... po lubusku? Na ostatniej sesji Sejmiku Województwa Lubuskiego było kolorowo, pachnąco i naprawdę wyjątkowo – wszystko dzięki lokalnym twórcom i producentom, którzy pokazali, jak piękne i smaczne rzeczy mamy tu, na miejscu!

Lubuskie Centrum Produktu Regionalnego zadbało, żeby świąteczny klimat było czuć od progu. Przed Salą Kolumnową rozstawiły się stoiska z rękodziełem, które skradły show. Było wszystko, co tylko można sobie wymarzyć na wielkanocny stół i do koszyczka z zajączkiem.

MakArts pokazał ceramiczne cuda – miseczki, dekoracje, talerzyki – każda rzecz ręcznie robiona i niepowtarzalna. Ze stoiska Białego Tulipana czuć było zapach



pierników. Do tego kolorowe pisanki, szydełkowe zabawki, biżuteria – wszystko zrobione z sercem. Urszula Szadyko Art-Viki wystawiła przepiękne pisanki z kaczyc, gęsich, a nawet strusich jaj – ręcznie malowane, zdobione kamieniami, decoupage, i ceramiczne ozdoby w formie kurek i palemek.

Takie rzeczy to nie tylko superpomysł na prezent od zajączka, ale też świetny sposób, żeby wspierać lokalnych twórców i firmy. Bo lubuskie rękodzieło i produkty regionalne to prawdziwa duma. Kupując lokalnie, nie tylko mamy coś wyjątkowego na święta, ale też dajemy zarobić sąsiadce, znajomemu z targu czy pasjonatce z pracowni.

Wielkanoc już za rogiem – może zamiast plastikowego kurczaka z marketu wybierzemy coś z duszą?

● szczypta soli

Magdalena Podhajecka

Słowa, które zjadły sens

Jesteś toksyczny, bo triggerujesz moją traumę, przez co mam depresję, więc stawiam granicę, żeby być w zgodzie ze sobą.

To może siarczyście, ale i adekwatny przykład wypowiedzi biegłego użytkownika języka poppsychologii. To świetnie, że świadomość w tematach związanych z psychologią – jak choroby, przemoc, higiena – stale rośnie. Ale mam wrażenie, że wiedza w tym zakresie nie nadąża za językiem. Podczas gdy ten przenika do codziennego użycia, często nie do końca rozumiemy, o czym tak naprawdę mówimy. Oczywiście, nie mam na myśli profesjonalistów, ale raczej osoby, które sięgają po psychologiczne frazy niechlujnie i bez zastanowienia. Jak z popularnymi piosenkami z radia – zanucimy, nawet coś tam zaśpiewamy, a potem okazuje się, że tekst jest o czymś zupełnie innym niż myśleliśmy. Refren znamy wszyscy, ale nikt nie wie, jak leci zwrotka.

Z językiem poppsychologii jest podobnie. Powtarzamy bez zrozumienia, bo trochę się osłuchaliśmy, i w sumie nie obchodzi nas nic więcej niż część, która wpadła nam w ucho. Mówimy „depresja”, gdy dopadł nas kiepski dzień. Każde złe wspomnienie to „trauma”.



Kiedy ktoś nas zdenerwuje, rzucamy w niego „toksykiem”. Zamiast myśleć i czuć – wkładamy wszystko w gotowe pudełka. Tak jest też wygodnie, prawda? Łatwiej jest „chronić swoje granice”, odcinając się od kogoś, niż przegadać problem czy odrzucić pracę nad sobą na rzecz „bycia zgodnym ze swoim ja”. Te określenia coraz częściej stają się jak gotowe naklejki: „ty jesteś narcyzem”, „ona ma osobowość borderline”, a „ja mam ADHD”.

Ale to nie jest diagnoza, to etykietowanie. Słowa wyrwane z kontekstu przestają pełnić swoją pierwotną rolę. Są nadużywane i wymiętolone. I to właśnie w tym beztroskim, nieprzemyślanym używaniu terminologii tkwi największy problem. Kiedy słowa, które mają na celu zrozumienie siebie i innych, zaczynają funkcjonować tylko jako banalne hasła, tracą na wadze. Zamiast pomagać w odkrywaniu prawdziwych problemów, zaczynają je upraszczać do poziomu chwilowej wymówki lub etykiety, która zamiast wyjaśniać, tylko oddala nas od rzeczywistego zrozumienia. Słowa, za którymi kryje się tak wiele, powoli stają się jedynie frazesami.

● gdzie Bóbr do Odry

Lubuskie festiwalowe

W województwie lubuskim zbliża się czas radości, smaków, kultury i muzyki. Czas, w którym nasze małe ojczyzny przypominają sobie, że wspólnota to coś więcej niż tylko administracyjny podział na powiaty. To zaproszenie do świętowania tego, co mamy najcenniejsze – dziedzictwa i różnorodności.

W najbliższych tygodniach rusza V Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic – święto, które pachnie winem, ziemią i słońcem. To właśnie lubuskie winnice, rozciągające się łagodnie na pagórkach regionu, stały się symbolem jakości, lokalności i dumy z miejsca, w którym żyjemy. Kto raz spróbuje lubuskiego solarisa czy rieslinga, ten wie, że nie trzeba jechać do Bordeaux, by zasmakować w sztuce enologii.

A to dopiero początek! Już niebawem Gorzów zamieni się w scenę plenerowych wydarzeń z okazji Święta Województwa Lubuskiego. Koncerty, warsztaty,



Radosław Sujak

lokalne stoiska – wszystko to ma jeden cel: przypomnieć, że kultura i tożsamość nie są abstraktem, a żywą tkanką regionu. Taką, która łączy pokolenia i inspirowa do działania.

Już teraz miasta i miasteczka szykują się na imprezy, swoje święta i dni. Gubin już zaprezentował line-up 62. Wiosny nad Nysą. Żary szykują się na ostatni weekend czerwca, a krośnieńskie święto Muśnięci już na początku lipca.

Nie sposób też nie wspomnieć o niedawnych Kaziukach w Ochli. Skansen tętnił życiem – był chleb, rękodzieło i śpiewy, które wybrzmiewały z drewnianych chat. To pokazuje, że nawet przeszłość może być festiwalem – jeśli tylko damy jej szansę.

Lubuskie nie musi gonić stolicy. Ma swoje tempo, swój klimat i swoich ludzi. A festiwale? To nie tylko rozrywka. To ekonomia lokalna, turystyka, promocja i budowanie wspólnoty. To czas, kiedy wino miesza się z muzyką, a historia z przyszłością.

Więc zanim znów powiemy: „u nas się nic nie dzieje”, sprawdźmy kalendarz wydarzeń. I dajmy się porwać temu, co nasze. Lubuskie festiwalowe – zapowiada się znakomicie, a jesteśmy dopiero na początku wiosny.

● zakola i meandry

Andrzej Flügel

Gałązka oliwna

Pan Bogdan, oglądając szalejących wokół mównicy sejmowej posłów PiS, ryczących na Romana Giertycha „morderca!”, pomyślał, że przecież cała ta ekipa przed chwilą wyszła z sejmowej kaplicy z nabożeństwa z okazji rocznicy śmierci Jana Pawła II. Pewnie przekazywali sobie znak pokoju, by zaraz przeistoczyć się w agresywnych hejterów. Tacy chrześcijanie...

Od razu trzeba zaznaczyć, że mecenas poseł nie jest człowiekiem z filmu pana Bogdana, który pamięta, że pomagał nadgryźć demokrację, będąc wicepremierem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Co wtedy wygadywał i jakie numery robił jako minister oświaty! Teraz stoi po właściwej stronie, ale stare grzechy nie zniknęły. Z wielkiej agresywnej grupy ryczących posłów PiS wyróżniała się pewna pani, która zasłynęła ostatnio z wprowadzenia na salony i umożliwienia zbratania się podejrzanego gościa z nieukończoną podstawówką o ksywie Casanova, a wcześniej, kiedy jej syn miał sprawę o pobicie kobiety, stwierdziła, że nie pobił, tylko... opluł i szarpał. Teraz, mając takie wtopy, pewnie chce nadgorliwością nadrobić u prezesa to, co straciła. Zresztą jak zwykle nikt z ludzi prawicy po tym incydencie nie powiedział: „Sorry, to niepotrzebne i nie powinno się zdarzyć”. Wszyscy jak mantrę albo w myśl partyjnych instrukcji powtarzają, że winna jest mowa nienawiści, którą obarczają tamtą stronę. Oni są bezmiarem łagodności, wręcz idą do swych adwersarzy z gałązką oliwną.

Pan Bogdan zauważył, że premier ma teraz łatwiej niż przed objęciem rządów, bo kiedyś wszystko było wyłącznie jego winą, a teraz doszedł minister Bodnar i we dwóch robią za sprawców wszelkiego zła.

Najnowsza akcja macenia ludziom w głowie to wiecie na zachodniej granicy naszego kraju, czyli u nas. Ponoć Niemcy buszują w naszych miastach i miasteczkach, podrzucając nam emigrantów, którzy zaraz po pojawieniu się mogą przystąpić do grabieży polskiego mienia i gwałcenia naszych kobiet. Dodatkowo, co jest szczytem hipokryzji, protestują przeciwko biurom pomocy dla obcokrajowców, które sami powołali do życia!

Roman Giertych powiedział, że zbadał drzewo genealogiczne, jest dalekim krewnym Jarosława Kaczyńskiego i ten powinien do niego mówić „wuju”. Prezes z kolei nazwał go łobuzem.

Do strzelenia sobie z liścia już tylko krok...



● do dechy

Dariusz Chajewski

Człek pańszczyźniany



W Hiszpanii kolejny raz trafiłem na protesty. Tym razem ich ostrze nie było skierowane w stronę turystów, ale bogatszych rodaków, którzy przeznaczają swoje nieruchomości, a mają ich nawet po kilkadziesiąt, na wynajem krótkoterminowy. W centrum Palmy, stolicy Majorki, w osobnych grupkach protestowały i skrajna prawica, i skrajna lewica, i środek, i związki zawodowe, a znajomi Hiszpanie tłumaczyli mi, że nie chodzi tutaj tylko o dach nad głową dla uboższych, ale o pogłębiające się nierówności w społeczeństwie, których „kamienicznicy” w iberyjskim wydaniu stali się synonimem. Mowa o ludziach żyjących z tzw. dochodów pasywnych.

Na transparentach, i to nie tylko komunistów, kilka razy pojawiło się słowo „neofeudalizm”. Jednak czy nie jest przesadą nawiązywanie do średniowiecznego ustroju? Czy czarnowidztwem nie jest przekonywanie, że żyjemy w schyłkowym kapitalizmie i wkraczamy w erę rozwarstwienia i powrotu do pańszczyzny, w której funkcjonuje pozbawiona własności podklasa? Bowiem to właśnie jest neofeudalizm ze skrajnymi nierównościami, niepewnością egzystencjalną, utrwalaniem monopoli i ze zmianami na poziomie państwa. Do władzy dostają się najbogatsi lub ci, którzy najbogatszymi stać się zamierzają, a dobrobyt jest licencjonowany. Państwo i korporacje proponują nam układ: opieka i określony rozdział zasobów, który da nam lepszą pozycję w zamian za posłuszeństwo.

Tyle zbitka fragmentów rozmaitych definicji. Przekonywani przez lata, że po kapitalizmie będziemy mieli socjalizm i wreszcie komunizm, czujemy wszyscy, że coś tutaj jest nie tak. Że Trumpom, Muskom, ale też Putinom, Orbanom wcale nie chodzi o budowanie świata wiecznej szczęśliwości, prawa i sprawiedliwości. Polskich nazwisk nie użyłem tu z ostrożności procesowej.

Cóż, określenie powrotu do średniowiecza pewnie nie martwiłoby mnie, gdyby mowa była o rycerskim kodeksie honorowym czy pieśniach prowansalskich. Ale to, co wyczyniają nasi feudałowie, ani z honorem, ani z rycerskością nie ma nic wspólnego, a i galanterii próżno szukać. Pozostanie nam wyzysk, zabobon i ciemnota, tyle że krzewione przy pomocy smartfonów i sztucznej inteligencji.

Hołownia odbije się od sondażowego dna?

Czy PSL wspiera w kampanii Szymona Hołownię? Czy jego kampania jest przekonująca? Czy Trzecia Droga i jej kandydat przed drugą turą powinni oficjalnie wesprzeć Rafała Trzaskowskiego? Między innymi o tych kwestiach mówił w rozmowie z Lubuskim Centrum Informacyjnym Arkadiusz Dąbrowski, sekretarz lubuskiego PSL.

Myślałem, że będzie wielki przełom

– Byłem na spotkaniu z Szymonem Hołownią w Zielonej Górze. Myślę, że wszyscy ci, którzy mieli jakiegokolwiek wątpliwości, przyszli na to spotkanie i na pewno wyszli usatysfakcjonowani, bo Szymon Hołownia ma taką lekkość łapania kontaktu. Potrafi mówić językiem, który jednocześnie jest zrozumiały dla seniorów, ale też dla tych młodych, bo było dużo takich osób, przedstawicieli szkół ponadpodstawowych – tak Dąbrowski odpowiedział na pytanie, czy przekonał się już do Hołowni, który jest kandydatem Trzeciej Drogi na prezydenta.

Sekretarz lubuskich ludowców przed kilkoma miesiącami, jeszcze przed oficjalną nominacją na kandydata, dość sceptycznie podchodził do startu lidera Polski 2050. Teraz, jak deklaruje, odda na niego swój głos, choć nie do końca przekonuje go styl i forma prowadzonej przez Hołownię kampanii.



Arkadiusz Dąbrowski: Jeżeli prezydentem zostanie kandydat partii demokratycznych, to wszystko sprawnie przyspieszy i reformy, na które czekają miliony Polaków, wejdą w życie

– Oczywiście z racji tego, że jestem członkiem władz naczelnych Polskiego Stronnictwa Ludowego, akceptuję i w pełni popieram tę naszą decyzję i będę głosował na Szymona Hołownię. Niemniej jednak widzę, że ta kampania nie idzie tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Myślałem, że będzie wielki przełom, że kiedy marszałek Hołownia wzięł urlop, że jednak ten objazd po kraju spowoduje wzrost poparcia. Na ten moment nie jest to taki wzrost, jakiego by się oczekiwało. Z drugiej strony – dopóki piłka jest w grze, to każdy wynik jest możliwy – mówił.

Oficjalne i silne wsparcie w drugiej turze

Dąbrowski wskazuje jednak z przekonaniem, że ewentualna druga tura, w której, jak wszystko na to wskazuje, znajdzie się Trzaskowski, będzie decydująca dla losów naszego kraju w najbliższych latach, więc cała Trzecia Droga, a także sam Hołownia, powinni oficjalnie i silnie wesprzeć kandydata KO.

– Taka jest moja opinia. Dzisiaj przecież doskonale wiadać, że rząd Koalicji 15 października stara się naprawdę wprowadzić wiele reform, a część tych reform, niestety, jest blokowana przez podpis prezydenta Andrzeja Dudy. I zdajemy sobie chyba wszyscy sprawę, że jeżeli prezydentem zostanie kandydat partii demokratycznych, to wszystko sprawnie wtedy przyspieszy i reformy, na które czekają miliony Polaków, wejdą w życie – zapewniał działacz PSL.

Adrian Stokłosa

Hainan Expo 2025. Lubuskie idzie po więcej!

Wyobraźcie sobie największe targi konsumenckie w całej Azji i Pacyfiku. Tysiące marek z całego świata, wielkie nazwiska, innowacje i gorące trendy przyszłości. A wśród nich – delegacja z Lubuskiego. Nasze województwo robi kolejny międzynarodowy krok w Chinach na prestiżowym Hainan Expo 2025.



Marszałek Marcin Jabłoński razem z grupą lubuskich przedsiębiorców i radnych wojewódzkich zameldował się w Haikou, by nie tylko pokazać, że region żyje innowacjami, ale też szukać kontaktów, inspiracji i szans na rozwój za Wielkim Murem.

Zanim jeszcze ruszyły oficjalne prezentacje, lubuska ekipa wzięła udział w eleganckiej kolacji otwierającej to wielkie wydarzenie. Tam, gdzie networking łączy się z chińską kuchnią – mogą zadziać się rzeczy naprawdę duże. Następnie spotkania B2B z chińskimi firmami, wizyty w strefach innowacji i nowoczesnych technologii (takich jak Hainan Eco-Software Zone czy Haikou New Energy), a także rozmowy z samym gubernatorem prowincji Hainan – partnera naszego województwa.

Lubuska drużyna to nie tylko urzędnicy, ale też gracze z sektora MŚP, którzy

pokazują, że nawet z mniejszych miejscowości można wypłynąć na globalne wody. Wśród nich m.in.: Anmet z Wiechlic, Tiga-Cynk z Małomic, Perceptus i Cyber Security Lab z Zielonej Góry, Full Design ze Szprotawy, Stacjeladowania.com – nowoczesne rozwiązania dla elektromobilności. Wszyscy działają w ramach projektu „Przedsiębiorcze Lubuskie”, który aż w 97 proc. finansowany jest z unijnych środków. Cel? Wzmocnienie lokalnej przedsiębiorczości, rozwój eksportu i budowanie rozpoznawalności naszych firm za granicą.

Cała misja jest praktycznie w całości (w 99 proc.) sfinansowana z pieniędzy unijnych – konkretnie z Funduszy Europejskich dla Lubuskiego na lata 2021-2027. Chodzi o to, żeby wspierać eksport, innowacje i pomagać lokalnym firmom rozwijać skrzydła poza granicami Polski.

Cyfrowy przełom w Gorzowie?

Gorzów Wielkopolski rusza z pilotażowym wdrożeniem modelu językowego PLUM, stworzonego z myślą o usprawnieniu pracy urzędów w całej Polsce. Projekt zainaugurowali: minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski (na zdjęciu) i prezydent miasta Jacek Wójcicki. To pierwszy krok ku cyfrowej, bardziej dostępnej administracji. – Chcemy, żeby AI wspierała codzienną pracę urzędu i poprawiała kontakt z mieszkańcami – powiedział prezydent Wójcicki.

Minister Gawkowski podkreślił, że Gorzów to lider cyfryzacji, który myśli o technologii w sposób zrównoważony. Model PLUM pomoże m.in. analizować dane, automatyzować procesy i skracać procedury urzędowe. To także część strategii „Cyber Bezpieczny Samorząd”.

Wdrożenie obejmie cały magistrat.

Czeka go mapowanie, testy i dostosowanie do lokalnych realiów. Na efekty trzeba będzie poczekać kilka miesięcy. – To musi być wdrożenie całościowe – zaznaczył prezydent.

Jednym z pierwszych zastosowań PLUM będzie obsługa wniosków w nowym Centrum Usług Społecznych. Mieszkańcy mają zyskać szybsze odpowiedzi i łatwiejszy dostęp do pomocy socjalnej na początku 2026 roku.

Wdrożenie wspiera Gorzowski Ośrodek Technologiczny. Model PLUM nie generuje dodatkowych kosztów licencyjnych, ale wymaga porządnego zaplecza technicznego.

– Przyszłość samorządów to cyfryzacja i bezpieczeństwo. Gorzów już wyznacza kierunek – podsumował minister.

Katarzyna Kozińska

czy wiesz, że...



... W XIII Kramskim Turnieju BRD (bezpieczeństwo w ruchu drogowym) wzięły udział reprezentacje SP z pięciu województw. Gospodarze zajęli II, III i VIII miejsce w grupie starszej oraz V w młodszej.

FOT. MARTA CZERNICKA



... Gorzowski Rynek Hurtowy zorganizował wydarzenie promujące wielkanocne tradycje i lokalne produkty. Były kolorowe pisanki, ludowe tańce, wyjątkowy stół reymontowski...



... Szkoła Podstawowa w Kargowej obchodzi jubileusz 80-lecia. Najdłużej związana z placówką była Brygida Wróblewska – siedem lat jako uczennica i 46 jako nauczycielka, dyrektor, inspektor oświaty.



... Przy zespole szkół przy ul. Botanicznej w Zielonej Górze powstanie hala sportowa z boiskiem o pow. 20x40 m. Ma być gotowa za 14 miesięcy i kosztować niemal 9 mln złotych.

Falstart Falubazu i Stali

Stelmet Falubaz Zielona Góra i Gezet Stal Gorzów doznały dających do myślenia porażek na inaugurację żużlowej ekstrakligi. Piotr Protasiewicz mówi o bardzo sromotnej weryfikacji. Piotr Świst stwierdza: Pierwsze koty za płoty.

Falubaz na własnym torze poległ 31:59 z Orlenem Oil Motorem Lublin. Argumentów nie miał żadnych. Cztery zwycięstwa indywidualne (dwa Jarosława Hampeła) i ani jednego zespołowego bardzo źle świadczą o postawie ekipy trenera Piotra Protasiewicza.

To nie tor był problemem

– Zdawałem sobie sprawę, że nie jesteśmy faworytami tego pojedynku. Po cichu na jakąś niespodziankę i dobrą jazdę oczywiście liczyłem. Jednak weryfikacja nastąpiła bardzo sromotna i czeka nas dużo pracy – nie ukrywał trener Falubazu. – Myślę, że wyciągniemy z tego wnioski i w kolejnym spotkaniu, szczególnie przy W69, takiego stylu nie może być, bo to wygląda najnormalniej słabo.

– Zaskoczenia nie ma, jeśli chodzi o wynik. Ale jeśli chodzi o rozmiar porażki, to nie brałem pod uwagę, że aż taki rozstrzał będzie – dodał Protasiewicz. – Warunki torowe były takie, jakich zawodnicy sobie życzyli. Toromistrze wykonali świetną robotę. Ale – jak widać – to nie tor był problemem. Najnormalniej jesteśmy na tle drużyny lubelskiej dużo słabsi i nie ma o czym dyskutować. Każdy z zawodników musi to przemyśleć i wyciągnąć wnioski. Coś trzeba pozmieniać.

– W zeszłym roku też z Fredim [Lindgrenem – red.] mieliśmy dobry bieg, w tym roku też się udało go objechać. Ale oprócz tego nie widzę nic dobrego w tym meczu – skomentował Przemysław Pawlicki, kapitan Falubazu. – Włożyliśmy bardzo dużo serca w przygotowanie do tego spotkania, ale najwyraźniej niewystarczająco. Musimy jeszcze więcej popracować nad tym, żeby się tak nie gubić na własnym torze, bo przede wszystkim chodzi o to, żebyśmy w meczach u siebie byli mocni. Ale spokojnie, to początek sezonu, zrobimy wszystko, żeby jeździć mecze domowe dużo lepiej, bo to jest dla nas bardzo ważne.

– Wszyscy wiedzieliśmy, że będzie ciężko. Lublin jest mistrzem i jeśli chcesz rzucić im wyzwanie, potrzebujesz całego



Falubaz nie miał argumentów w starciu z Motorem

zespołu na wysokim poziomie. Niestety, dzisiaj tego nie mieliśmy – tłumaczył Leon Madsen, który ma być liderem Falubazu. – Ale my wiemy, że jesteśmy lepsi, i będziemy bardzo ciężko pracować, i na pewno wrócimy silniejsi. Rywale byli bardzo szybcy na starcie, traciliśmy dużo właśnie w tym momencie biegu, chwilę po starcie, a potem trudno było wyprzedzić. Musimy więc być lepsi od samego

Jak dwóch zawodników robi 6 punktów w 10 biegach, to trudno rozstrzygać mecze na swoją korzyść

początku i to jest to, nad czym będziemy bardzo ciężko pracować.

Słodko-gorzki dzień dla juniora

Tymczasem Stal na wyjeździe przegrała 41:49 z Innpro ROW Rybnik, beniaminkiem i zespołem typowanym do spadku. Oskar Fajfer „zdobył” punkt, Andzejs Lebedevs – pięć „oczek”, a Hubert Jabłoński – dwa (wszyscy w pięciu startach).

– Mecz ciężki, to jest początek sezonu... Aczkolwiek jak dwóch zawodników robi w dziesięciu biegach sześć punktów, to ciężko takie mecze rozstrzygać na swo-

ją korzyść – przyznał Piotr Świst, trener Stali, na antenie Radia Gorzów. – Ale pierwsze koty za płoty. Oskarowi Fajferowi mecz nie układał się od początku, Andrzejs nie mógł dopasować motocykli tak, jak by sobie tego życzył. Najjaśniejszymi punktami byli: Oskar Paluch i Anders Thomsen. No i bardzo dobry początek Martina Vaculika, później motocykl mu zdefektował, ale tak to w sporcie bywa.

– Dla mnie to trochę słodko-gorzki dzień. Jestem zadowolony ze swojej dyspozycji, ale nie jestem zadowolony z tego, że drużyna przegrała – mówił Oskar Paluch, junior Stali. – W pierwszych trzech wyścigach fajnie wychodziłem ze startu, a jak już ze startu nie wyszedłem, to się męczyłem, nie umiałem wykorzystać prędkości, którą miałem w motocyklu. Czuję, że mój motocykl jest szybki, że chce jechać, ale nie był to dla nas dobry dzień.

20 kwietnia Stal zmierzy się u siebie z Pres Grupą Developerską Toruń, a Falubaz czeka wyjazdowe spotkanie z Betardem Spartą Wrocław.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Rozkład jazdy dla kibica



Żużel

Ekstraliga, 20 kwietnia: Gezet Stal Gorzów – KS Toruń (17.00); **25 kwietnia:** Stelmet Falubaz Zielona Góra – Bayer system GKM Grudziądz (20.30).

Koszykówka

Ekstraklasa, 30 kwietnia: OrLEN Zielona Góra – Energa Icon Sea Czarni Słupsk.

Piłka nożna

III liga, 18 kwietnia: Warta Gorzów – LKS Goczałkowice Zdrój (16.00), Odra Bytom Odrzański – Podlesianka Katowice (20.00); **19 kwietnia:** Lechia Zielona Góra – Miedź II Legnica, Polonia Słubice – Śląsk II Wrocław (oba o 16.00).

IV liga, 18 kwietnia: Pogoń Skwierzyna – Lechia II Zielona Góra (18.00); **19 kwietnia:** Pogoń Świebodzin – Promień Żary, Czarni Browar Witnica – Lubuszaniec Drezdenko (oba o 12.00), Dąb Sławna – Przybyszów – Stal Jasień, Dozamet Nowa Sól – Syrena Zbąszynek, Sprotavia Szprotawa – Ilanka Rzepin, Odra Nietków – Stilon II Gorzów, Warta II Gorzów – Czarni Żagań, Stal Sulęcín – Victoria Szczaniec (wszystkie o 14.00).

Puchar Polski na szczeblu województwa, 1/4 finału, 23 kwietnia: Dozamet Nowa Sól – Lechia Zielona Góra, Polonia Słubice – Stilon Gorzów, Odra Nietków – Odra Bytom Odrzański, Lubuszaniec Drezdenko – Stal Jasień (wszystkie o 17.00).

Godziny rozpoczęcia meczów mogą się zmienić, dlatego warto śledzić stronę naszalubuska.pl (zakładka „sport”), gdzie przed weekendem publikujemy zaktualizowany terminarz.

Biegi

XI Bieg do Pustego Grobu w Nowej Soli (10 km). 21 kwietnia, godz. 14.00, start na ul. Witosa, meta na ul. Parafialnej.

XXVI Memoriał Stanisława Ożoga i X Mistrzostwa Sulęcína w Biegu na 10 km. 26 kwietnia, godz. 13.00, start i meta na stadionie przy ul. Moniuszki. Biegi dzieci i młodzieży od 11.00.

KOPYTKOWANIE

Trochę o kotach i trochę o śliwkach



Pierwsze koty za płoty, pierwsze śliwki robaczywki... Można udawać, że nic się nie stało i zaklinać rzeczywistość, ale ta rzeczywistość skrzeczy. No pewnie, że to początek sezonu, ale skoro żużlowa ekstraklasa ruszyła, to co komentować, jeśli nie to, co działo się w pierwszej kolejce? A działo się bardzo niedobrze z lubuskiego punktu widzenia.

Wiem, wiem – w przypadku Falubazu Zielona Góra porażka z Motorem Lublin była wliczona w koszty, bo mistrzowie Polski to produkt jakby luksusowy. Ale po-

rażka, a nie klęska! Leon Madsen w pomeczowym wywiadzie dla Eleven Sports przyznał, że „dzisiaj testowałem sporo sprzętu”. Zdumiały mnie te słowa, bo czas na testowanie to był raczej przed sezonem. Tymczasem zawodnik z numerem 13 wyglądał, jakby sporo stracił z Leona zawodowca. OK, jako jedyny pokonał Dominika Kubere, i to po całkiem ładnej akcji, ale w odpowiedzi ten sam Kubera dwukrotnie przywiózł go na 5:1. W barwach Włókniarza Częstochowa Madsen przez osiem lat nie miał tak słabego wejścia w ligowy sezon.

Podobno po klęsce Falubazu w domach wielu kibiców Stali Gorzów słychać było „Hi, hi, hi” czy wręcz „Buahaha”. Ale dwa dni później te odgłosy ucichły. Humory popsuł rzecz jasna wynik spotkania w Rybniku. ROW to drużyna typowana do spadku, i to takiego z hukiem. Przed sezonem można było usłyszeć czy przeczytać, że

to zespół nie tyle zbudowany, ile naprędce sklecony z żużlowców często niechcianych w innych klubach. A tu proszę – beniaminek skarcił Stal.

Skarcił, bo ekipa z Gorzowa miała za dużo dziur w składzie. Po pierwsze, co akurat było oczywiste, brak zawodnika na pozycji U-24, bo jednak Oskar Chatłas to tylko nazwisko w programie. Tę dziurę udało się załatać połowicznie juniorami, a konkretnie jednym – Oskarem Paluchem. Po drugie, fatalna postawa Oskara Fajfera, który swój punkcik uciął na koledze z zespołu. Po trzecie, mizerny występ Andzejsa Lebedevsa, który spośród rywali zdołał pokonać tylko Maksyma Borowiaka.

Pierwsze koty za płoty, pierwsze śliwki robaczywki... Ciekawe, dlaczego o kotach i śliwkach nie muszą mówić w Rybniku, Grudziądzu czy Toruniu.

Szymon Kozica

Dziewczyny w blasku srebra

Koszykarki Polskiej Strefy Inwestycji Enei AJP Gorzów kończą sezon ze srebrnym medalem. W finale ekstraklasy przegrały z VBW Gdynia. Żeby nawiązać wyrównaną walkę z mistrzyniami, zabrakło przede wszystkim zdrowia.

Po dwóch porażkach w Gdyni (80:91 i 57:84) trudno było się spodziewać, że w Arenie Gorzów akademicki odwrócić losy rywalizacji. Nawet jeśli w składzie miejscowych znalazły się rekonwalescentki: Diamond Miller i Rebecka Mikulašikova (zabrakło natomiast kontuzjowanej Emilii Kośli).

W trzecim meczu finału Polska Strefa Inwestycji Enea AJP uległa 71:87, a w całej serii 0:3. Złoto trafiło więc do zespołu, który wygrał sezon zasadniczy, a przez fazę play off przeszedł suchą stopą, bez porażki. Srebro dla dzielnych gorzowianek, które w ćwierćfinale i półfinale odprawiły wyżej notowane rywalki z Lublina i Wrocławia. No i dodajmy, że ekipa trenera Dariusza Maciejewskiego w styczniu wywalczyła Puchar Polski – po raz pierwszy w historii klubu. Wielkie brawa!

Coś niesamowitego

– Ten sezon był niesamowity i szalony. Miałyśmy swoje problemy, ale kończymy go z wicemistrzostwem Polski i Pucharem Polski – podkreśliła Klaudia Gertchen, kapitan drużyny. – Zabrakło nam zdrowia, bo wiele zawodniczek nam wypadło. Szalone ćwierćfinały, półfinały



To dziesiąty medal w historii klubu i piąty srebrny (jest też pięć brązowych)

i gdzieś w tych finałach zabrakło mocy. Oceniam ten sezon bardzo pozytywnie, w grudniu nikt by nie powiedział, że będziemy miały to, co mamy teraz.

– Jestem dumna z naszego zespołu. Wykonałyśmy coś niesamowitego. Coś, co w trakcie sezonu było nieosiągalne. Mamy Puchar Polski, teraz mamy srebrny medal – dodała Elena Tsineke, rozgrywająca Polskiej Strefy Inwestycji Enei AJP. – Gratulacje dla gdynianek, były

w tych finałach od nas lepsze. My zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Dziękuję kibicom, bo atmosfera w Arenie Gorzów była niesamowita. Tyłu kibiców w hali – to było możliwe tylko u nas w domu.

Gratulacje od kibiców

Ostatni mecz sezonu w Arenie Gorzów obejrzało 4000 widzów. A pod klubowymi postami na Facebooku pojawiły się takie komentarze:

„Dziękuję, drużyno, za cały sezon. Przede wszystkim za Puchar Polski. Ale również za ten finał. Sezon był bardzo trudny i tylko nieliczni wierzyli w awans do finału. Uszy do góry. Przyjdzie czas na złoto dla Gorzowa!”.

„Dla nas i tak jesteście mistrzyniami!!! Sezon, który okazał się rollercoasterem emocji, zakończony tytułem wicemistrzyń Polski oraz samym Pucharem Polski. Dziś można czuć tylko dumę!!! Dziękujemy całej-

mu zespołowi razem i każdemu z osobna, kawał pracy został wykonany. Wszystkim kibicom, którzy cały sezon wspierali dziewczyny, również ukłony, bo klub bez kibiców nie ma sensu”.

„Gratulacje dla całego zespołu. Srebro w lidze i Puchar Polski każdy zespół bierze w ciemno przed sezonem. Dzięki za emocje i do zobaczenia w następnym sezonie”.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Dotacje na sport młodzieżowy i osób niepełnosprawnych

Chętnych było kilkuset, ale ostatecznie 192 projekty lubuskich klubów i związków otrzymały dotację z urzędu marszałkowskiego. Pieniądze w wysokości 2 mln zł podzielono między organizacje w całym województwie, nie zapomniano również o tych zrzeszających osoby niepełnosprawne.

– Bardzo się cieszymy, że mamy takie wsparcie. Całą kwotę przeznaczymy na szkolenie zawodników – zapewnia Natalia Saska z ALKS AJP Gorzów, gdzie trenują lekkoatleci.

Pieniądze z urzędu marszałkowskiego kluby otrzymują od wielu lat. To stały punkt wpisywany przez urzędników do rocznego budżetu.

– Te 2 mln zł to pewnie część potrzeb, ale mimo wszystko kwota niebagatelna. Staramy się ją mądrze wydać. Dziękujemy klubom oraz związkom za aktywny udział i przygotowanie pomysłów – mówi marsza-

łek Marcin Jabłoński i wylicza, że urząd marszałkowski w ramach wsparcia lubuskiego sportu m.in. funduje stypendia oraz dotuje olimpijczyków.

Pieniądze trafiły do klubów i związków o różnej wielkości, ale na dotacyjnej liście oczywiście znalazły się organizacje odgrywające kluczowe role w regionie, jak np. Lubuski Związek Piłki Siatkowej, którego konto wzrosło o 30 tys. zł.

– Na pewno to jest duży bodziec do tego, abyśmy mogli dalej się rozwijać, jeszcze lepiej funkcjonować oraz osiągać jak najwyższe wyniki w kategoriach młodzieżowych. Dzięki pieniądзом możemy podnieść poziom przygotowania do zawodów – zapewnia Tomasz Paluch, prezes LZPS.

W konkursie o pieniądze starały się setki organizacji, które złożyły 369 wniosków. Urząd marszałkowski zdecydował się wesprzeć finansowo 192 z nich.



Marszałek Marcin Jabłoński gratuluje otrzymania dofinansowania Radosławowi Walczakowi, prezesowi UKS As Zielona Góra

– Te dotacje są bardzo ważne dla funkcjonowania sportu na Ziemi Lubuskiej oraz wszystkich stowarzyszeń i podmiotów, które je otrzymują. Należy zaznaczyć, że wsparcie to również wy-

nik ciężkiej pracy związków oraz klubów – uważa wicemarszałek Grzegorz Potęga. Jednocześnie nie wyklucza, że w przyszłych latach mogą nieco zmienić się konkursowe reguły, chociażby

w zakresie maksymalnej wysokości wnioskowego poziomu wsparcia.

Warto dodać, że o dofinansowanie w konkursie walczyły również kluby zrzeszające osoby niepełnosprawne. Dotacje trafiły m.in. do Startu Gorzów i Startu Zielona Góra.

– Złożone przez nas wnioski dotyczyły szkolenia zawodników, czyli naszych działań w sekcjach sportowych. Poza tym staraliśmy się o pieniądze na organizację oraz udział w zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych. Chodzi przede wszystkim o dojazdy na imprezy. Te środki na pewno są dla nas bardzo ważne – przekonuje Danuta Tarnawska, prezes Startu Zielona Góra.

Dotacje oficjalnie wręczono podczas spotkania w urzędzie marszałkowskim. Ich szczegółowy wykaz można znaleźć na stronie bip.lubuskie.pl.

Dariusz Nowak